OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 20-GO MARCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 80

Afera wekslowa kupca łódzkiego.
Podrabiał weksle i puszczał je w obieg w Warszawie.
Policja nie natrafiła dotychczas na jego ślad.

Łódź, 20 marca.

W Warszawie w dniu wczorajszym wykryto wielką

aferę wekslową kupca łódzkiego, Majera Goldmana,

którego ofiarą padły stołeczne firmy włókiennicze.

Od pewnego czasu do firm stołecznych zgłaszał się Dawid Wapman, kupiec z Wiskitni, który zawierał większe tranzakcje zakupując manufakturę i wyroby galanteryjne.

Kupiec ten stale płacił wekslami wystawionemi na zlecenie I. Bergmana, właściciela składu manufaktury w Warszawie twierdząc, że utrzymuje z nim bliższy kontakt.

Ostatnio Wapman zawarł tranzakcję z firmą Bornsztajn i Zylberberg, w której również uiścił należność w wekslach z wystawieniem Bergmana. Gdy weksle w terminie płatności nie zostały wykupione wyszło na jaw, że

zostały one sfałszowane.

Pan Bergman zwrócił się do władz policyjnych donosząc o tem, że jakiś osobnik wystawia weksle z jego podpisem.

Wdrożono dochodzenie.

Oszust nie przypuszczając, że władze są już na tropie całej afery, wczoraj znów pojawił się na bruku warszawskim.

Tym razem upatrzył sobie firmę „Szejnman, Nawarski i Chmielnicki" na Nalewkach, gdzie znów płacił za towary wekslami z wystawienia Bergmana.

Właściciele składu poinformowani już o masowem fałszerstwie wekslowem, przytrzymali „kupca" aż do nadejścia policji.

Waysman w urzędzie śledczym przyznał się do winy. Twierdził jednakże, że do oszustw namówił go spólnik,

kupiec łódzki, Majer Goldman,

który masowo fałszował weksle.

Policja wdrożyła poszukiwanie Goldmana, którego dotychczas nie zdołano ująć. Widocznie uprzedzony o pościgu, zdołał gdzieś się ukryć.

Cukierki i wódka z trucizną.
Śledztwo wyjaśni tę podejrzaną sprawę.

Warszawa, 20 marca.

Stanisława Małyszko, prostytutka, oskarżyła dwuch osobników **o zmuszanie jej do otrucia się.** Na podstawie jej zeznań zatrzymano Kazimierza Małyska z Częstochowy (Marcinkowskiego nr. 2) i Buczka Wacława z Radomia (Marcinkowskiego 2).

Obydwaj zatrzymani przybyli do Warszawy na kursy pożarnicze i zamieszkali w koszarach straży ogniowej.

Stanisława Małyszko poznała Małyska w kawiarni mieszczącej się przy ul. Brzeskiej nr. 4, gdzie później często jadali i pili regulując solidarnie rachunki do połowy.

Znajomość zaczęła przemieniać się w przyjaźń, którą zerwał pierwszy Małysko oskarżając przyjaciółkę o kradzież 80 zł i dokumentów i powodując tem aresztowanie jej.

Zwolniona za kaucją 25 złotych w dniu 17 b. m. spotyka się Małyszko w bramie domu nr. 25 przy ulicy Targowej z Małyskiem w towarzystwie Buczka, którzy w czasie rozmowy poczęstowali ją cukierkami.

Po spożyciu cukierka poczęstowanej zrobiło się niedobrze — wyprowadzono ją z bramy i posadzono na ławce w skwerku. Małysek dał jej 2 cukierki, a następnie kazał pić wódkę, po której Małyszko straciła przytomność. Dwaj towarzysze znikli, a nieprzytomną zaopiekował się posterunkowy.

Małysek i Bruczek nie przyznają się do inkryminowanego im przestępstwa i twierdzą, że cukierkami nie częstowali swej znajomej, natomiast wszyscy pili wódkę. Wszyscy troje oddani zostali do decyzji sędziego śledczego.

Trup na torze kolejowym.

Warszawa, 20 marca.

Na 269 klm. linji kolejowej Warszawa — Kraków na odcinku Jabłonów — Żyradów znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki mężczyzny niewiadomego nazwiska.

Ponieważ przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów, policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia jego tożsamości, oraz okoliczności śmierci.

Ofiara tortur czrezwyczajki
Na pograniczu polsko-sowieckim znaleziono straszliwie zmasakrowanego mężczyznę.

Wilno, 20 marca.

Na pograniczu sowieckiem znaleziono w tych dniach w rowie mężczyznę omotanego w cuchnące szmaty. Po przeniesieniu rzekomych zwłok na posterunek, stwierdzono słabe oznaki życia. Intensywne lekarskie zabiegi ożywcze zdołały utrzymać życie ofiary, jak się początkowo zdawało morderstwa.

Stan nieszczęsnego jest okropny. Ciało, zwłaszcza brzuch, pokryte są ranami ropiejącemi, ręka prawa oderwana do łokcia cuchnęła zgnilizną, szczerniała gangreną, język wyrwany, jama ustna zniekształcona, ropiejąca.

Ofiara zwierzęcej tyranji była zupełnie wyczerpana głodem i gorączką. Sztuczne środki lekarskie pozwoliły jako tako przywrócić przytomność umysłu, jednak nie zdołały przywrócić jej mowy. Nieszczęsny wydawał jeno bełkot niezrozumiały.

Początkowe pierwiastkowe dochodzenie pozwoliło jedynie ustalić, że ofiara zwierzęcych tortur torturowana być musiała czas dłuższy. Świadczą o tem rany ropiejące już, liczne blizny na ciele, oraz robactwo, dosłownie zalęgłe w ranach, toczące ciało ofiary.

Obecnie lekarze wszystkie wysiłki skierowują do utrzymania ofiary przy życiu, co jest niezbędne dla zbadania tajemnicy ohydnego znęcania się nad człowiekiem.

W obecnym stanie, w jakim ofiara się znajduje, trudno określić jest przynależność narodową, oraz wyświetlić jej tragiczne losy.

Według rysopisu jest to mężczyzna lat około 45, dobrze zbudowany, należący do sfery inteligencji, o czem świadczą szczegóły zniszczonej bielizny, oraz odciski od binokli na nosie.

Władze są już na śladach tajemniczej sprawy, która prowadzi do Bolszewji.

Wybryki akademików ukraińskich
w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego.

Lwów, 20 marca.

Na godz. 9 rano zapowiedziane było wczoraj uroczyste nabożeństwo w grecko-katolickiej katedrze św. Jura na intencję imienin Marszałka Piłsudskiego.

Na nabożeństwo przybyła młodzież z państwowych gimnazjów ukraińskich wraz z nauczycielstwem.

Zaledwie rozpoczęło się nabożeństwo, wpadli do katedry akademicy ukraińscy, uzbrojeni w pałki i rozpędzili młodzież, bijąc opornych i wznosząc wrogie okrzyki.

O niesłychanym zajściu zawiadomiono policję, która przybyła na miejsce autami.

Zdołano przytrzymać dwóch akademików. Śledztwo trwało w ciągu dnia i doprowadziło do dalszych aresztowań.

Skandaliczne to zajście poprzedzone zostało innym karygodnym wybrykiem akademików ukraińskich.

W nocy z niedzieli na poniedziałek zdarli oni festony i dekoracje z gmachów obu ukraińskich gimnazjów państwowych i zasmarowali mury czarną farbą.

Uczniowie — w roli rabusiów.
Aresztowanie trzech młodych wykolejeńców

Lwów, 20 marca.

Od kilku dni ludność ulicy Pełtewnej na krańcach miasta niepokojona była napadami ulicznemi na kupców i rabunkami.

Policji udało się wpaść na trop rabusiów.

Okazało się, że są to trzej uczniowie 8 klasy gimnazjum: Gwido Zaborski, Michał Raczyński i Józef Janowski.

Nieszczęśni wykolejeńcy aresztowani. Znaleziono przy nich broń. Poszkodowani kupcy poznali w nich napastników.

Król Afganistanu, Amanullah
przybędzie do Warszawy 14 kwietnia.

Londyn, 20 marca.

Rozpowszechniona wczoraj przez „Daily Express" wiadomość o zamierzonem przyśpieszeniu powrotu króla Amanullaha do ojczyzny z pominięciem Warszawy i Moskwy, została dziś oficjalnie zdementowana.

Król Amanullah przybędzie do Warszawy 14 kwietnia.

Straszliwa zbrodnia
umysłowo-chorego.

Toruń, 20 marca.

Z Chojnic donoszą o strasznej zbrodni, jaką dokonana została w domu strażnika celnego Rogowskiego.

Oboje Rogowscy wyszli z domu i pozostawili troje dzieci bez opieki. Podczas ich nieobecności do mieszkania zakradł się jakiś nieznany zbrodniarz, który zamordował leżące w kołysce półtoraroczne dziecko, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dochodzenie utrudniają niejasne zeznania pozostałych przy życiu wystraszonych dzieci.

Istnieje przypuszczenie, że morderstwo dokonał wałęsający się po okolicy umysłowo chory.

Samobójstwo przywódcy
endecji amerykańskiej.

Chicago, 20 marca.

Wielkie poruszenie wywołała tu wiadomść o śmierci znanego bankiera i działacza społecznego, Jana Smólskiego, który zastrzelił się w hotelu Ceneca w dniu wczorajszym. Przyczyną popełnienia przez Smólskiego samobójstwa była choroba.

Smólski urodził się w Poznaniu w r. 1867. Do Ameryki przyjechał będąc jeszcze dzieckiem. Piastował on różne urzędy, m. in. był skarbnikiem stanowym. W r. 1906 założył bank Northwestern Trust, który był jednym z największych banków w Chicago. — Smólski był prezesem wydziału narodowego

Morderstwo z powodu odmowy poczęstunku.

Bydgoszcz, 20 marca.

Wczoraj w nocy o godzinie 1-ej dokonano w Bydgoszczy na ulicy Gdańskiej morderstwa na osobie 30-letniego stolarza Stanisława Piotrowskiego. Piotrowski grał w karty w jednej z restauracji przy ul. Gdańskiej.

O godzinie 11-ej przyszli do restauracji dwaj robotnicy Dąbrowski i Batog, którzy zażądali od niego, ażeby kupił wódki. Wobec tego Piotrowski wraz z kelnerami wyrzucili za drzwi tych robotników. O godz. 1-ej w nocy, kiedy Piotrowski wracał do domu, robotnicy ci zaczaiwszy się, napadli na Piotrowskiego i tak długo okładali go kijami, póki ten nie wyzionął ducha.

Obu morderców aresztowano.

Tragiczny wypadek
przemysłowca krakowskiego.

Kraków, 20 marca

Wczoraj około godziny 10 wyjechał samochodem do Myślenic w towarzystwie dwóch panów właścicieli znanego zakładu krawieckiego p. Franciszek Mecnarowski.

Na jednym z zakrętów w odległości 5 kilometrów od Krakowa auto nagle zniosło w stronę lewą, uderzając z siłą w przydrożną barjerę. Skutkiem uderzenia Mecnarowski został z samochodu wyrzucony, spadając p. Mecnarowski uderzył brzuchem o sąsiednią podobną barjerę. Towarzyszący mu panowie zabrali bezprzytomnego p. Mecnarowskiego do samochodu i zawieźli do Myślenic.

O godzinie 5-tej przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala. Mecnarowski doznał bardzo ciężkich obrażeń wewnętrznych.

Jubileusz sześćdziesięciolecia urodzin Maksyma Gorkiego.



Znakomity pisarz rosyjski Maksym Gorki (prawdziwe nazwisko: Aleksei Maksymowicz Pleszkow) urodził się dnia 27 marca 1868 w Niżnim Nowgrodzie. Po smutnej młodości wśród biedy i nędzy błąkał się głodując i pracując po Rosji, poznał życie „burłaków", które tak wiernie i świetnie opisał w swoich powieściach, a nawet raz, po nadaremnych usiłowaniach znalezienia stałego zajęcia, targnął się w przystępie rozpaczy na życie. Ale pierwsza jego próba literacka znalazła oddźwiek i utorowała mu drogę do przyszłości. Został redaktorem, pracował politycznie, a po wybuchu rewolucji w Rosji, opuścił Rosję i stale odtąd przebywa za granicą. Sowiecki komisarjat ludowy powierzył mu wydawanie arcydzieł literatury w wielkich zbiorowych wydaniach, przeznaczon[illegible] dla Rosji. Gorki przebywa obecnie w swojej willi na Capri.

Politur, Fan Noli i Dymitr Włachow

Nowe podpory rządu sowieckiego do walki przeciw Polsce.

Proces Hromady Białoruskiej w Wilnie oraz ukonstytuowanie się nowego parlamentu polskiego dały prasie sowieckiej bodźca do niezwykle ożywionej kampanji przeciwpolskiej. Artykuły przeciwpolskie ukazują się niemal codziennie we wszystkich nawet prowincjonalnych pismach sowieckich.

Prócz artykułów wydawane są specjalne broszury, ulotki i karykatury.

Śmiało rzec można, iż od wielu lat nie prowadzono jeszcze w Rosji tak intensywnej propagandy przeciwko państwu polskiemu.

W celu nadania propagandzie tej większej wagi, wciągają do niej Sowiety ludność polską i najrozmaitsze organizacje zagraniczne.

W Kijowie naprzykład, odbyło się w lokalu polskiego klubu komunistycznego im. Królikowskiego zebranie, na które przymusowo ściągnięto wielu robotników polskich.

Skierowane przeciwko Polsce przemówienie wygłosił komunista „polski" Politur, który oświadczył między in. że „tak krwawej polityki nie prowadził nawet carat".

Najcharakterystyczniejszym, a zarazem śmiesznym objawem propagandy przeciwpolskiej, prowadzonej przez Sowiety, jest ogłoszenie odezwy, podpisanej przez b. prezesa rady ministrów rządu albańskiego Fan-Noliego oraz b. posła parlamentu tureckiego, Bułgara Dymitra Włachowa. Odezwa ta przemawia ni mniej ni więcej jak w imieniu „narodów bałkańskich" i zawiera szereg oszczerczych zarzutów pod adresem Polski, jej rządu i Marszałka Piłsudskiego.

Ex-dygnitarz albański Fan-Noli podpisuje się jako biskup katolicki i nawołuje ludność Polski do walki „o Polskę robotniczo - chłopską i samookreślenie Ukrainy i Białorusi zachodniej, o których to krajach nie ma zapewne zielonego pojęcia.

Oczywiście położenie swego podpisu pod tego rodzaju odezwę musiało się Fan-Noliemu sowicie opłacić, rząd sowiecki bowiem nie żałuje judaszowych srebrników na propagandę przeciwpolską.

Charleston... na dachu autobusu.



Ekscentyczność amerykanek przekracza wszelkie granice. Niedawno dwie popularne baletnice tańczyły charlestona na dachu autobusu, który kursuje po najruchliwszych ulicach New - Yorku.

Carmencita, najpiękniejsza aktorka Hiszpanji

rzuciła męża-miljonera i uciekła do Ghandiego

wodza ruchu hinduskiego i wielkiego filozofa.

Gdy przed dwoma laty po rozstrzygnięciu konkursu piękności w Madrycie, król Alfons 13-ty ucałował w policzek piękną artystkę dramatyczną Carmencitę, a twarz rozpromieniła mu się dziwnie rozkosznym uśmiechem, rozeszła wkrótce wieść, że król Carmencitę kocha.

Nie wiadomo, ile w tym było prawdy w każdym razie ten fakt i te krążące z ust do ust pogłoski, zrobiły pięknej aktorce wielką reklamę i wpłynęły korzystnie na jej teatralną karjerę. Poprzednio bowiem Carmencita pomimo swej piękności, nie była uważana za nazbyt wybitną artystkę.

Teraz jednak pewien reżyser angielski zaproponował jej, aby wyjechała z nim na tournee do Indyji za gażę 800 f. szterlingów miesięcznie.

Senor Carlos Diaz de Medoza wielokrotny miljoner zakochał się w niej nagle i ofiarował jej swoje serce wraz z książką czekową i czterema luksusowemi automobilami. Ale Carmencita odrzuciła te dary miljonera, oświadczając mu krótko i wyraźnie:

— Przyjmę może te wszystkie rzeczy gdy będę pańską żoną.

Miljoner spędził niejedną bezsenną noc, zanim się zdecydował na poślubienie aktorki. Chciał jej zrobić niespodziankę i udał się do mieszkania ukochanej w towarzystwie arcybiskupa miasta Madrytu, który miał dać ślub. Jakże bardzo uczuł się senor Carlos boleśnie dotkniętym i rozczarowanym, gdy się dowiedział, że Carmencita właśnie przed trzema godzinami opuściła Madryt.

Piękna Hiszpanka wyjechała do Indji, gdzie zapragnęła poznać dziwacznie odzianego, ale jednak tak interesującego i sławnego Ghandiego. Zdołała ona pokonać trudności uzyskania wstępu do domu Ghandiego i przepędziła z przywódcą ruchu hinduskiego dłuższą chwilę na rozmowie. O czem, na jaki temat mówili — niewiadomo, w każdym razie faktem jest, że piękna kobieta od tej chwili została oczarowana prostotą tego niezwykłego człowieka i jego niewzruszoną wiarą w posłannictwo jego ojczyzny.

Wesoła, żywa, pełna temperamentu Carmencita, od dnia tych odwiedzin stała się poważną, smętną i zamyśloną.

Przebywała właśnie w Bombaju, kiedy nadszedł telegram od zakochanego miljonera. Senor Carlos błagał piękną aktorkę, aby choćby ze względów zdrowotnych opuściła zarażone bakcylami chorobowemi okolice i powróciła do Madrytu. Oświadczał swą gotowość poślubienia jej, oraz zaznaczał, że w jednym z banków londyńskich złożona została na jej imię suma 4 000 f. szter., celem pokrycia kosztów podróży. Zakochany grand deklarował dalej chęć zapłacenia odpowiedniego odszkodowania owemu przedsiębiorcy teatralnemu za złamanie przez Carmencitę kontraktu.

Po długiem wahaniu Carmencita pojechała istotnie do Madrytu, gdzie wesele odbyło się z olbrzymim przepychem przy współudziale przedstawicieli wytwornego hiszpańskiego towarzystwa. Panna młoda otrzymała mnóstwo kosztownych prezentów a cichaczem opowiadano, że wśród nich nie brakło pięknego podarunku od króla Alfonsa.

Szczęście podstarzałego miljonera trwało jednak zaledwie dwa miesiące albowiem urocza małżonka pewnego pięknego dnia zniknęła z pałacu i z Madrytu. Napróżno poszukiwano jej. Wszystkie stacje policji i wszyscy detektywi stolicy Hiszpanji zostali zaalarmowani, ale nie osiągnęli żadnych rezultatów.

W 12 dni potem, kiedy nieszczęsny bogacz ze zmartwienia miłosnego wychudł poprostu na szkielet, otrzymał z Port Said liścik z następującemi słowami:

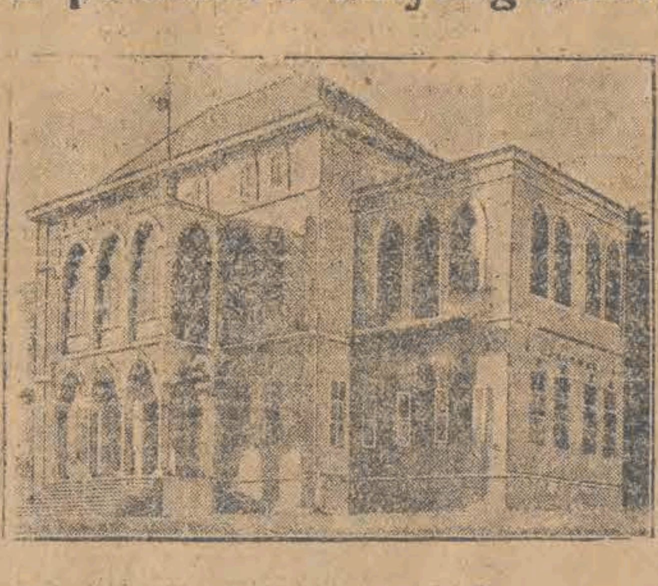
„Miałam najlepszą wolę pokochania ciebie. Chciałam zapomnieć o Ghandim, ale to okazało się niemożliwem. Wybacz Twoja Carmencita".

W kilka dni potem opuszczony mąż otrzymał drugi list z Suezu:

„Jestem w drodze do Indji, bo chcę pozostać aż do końca życia w pobliżu Ghandiego i służyć mu. Gdybyś mnie ścigał, popełnię samobójstwo".

Nieszczęsny, zgnębiony miljoner zdecydował się po ciężkiej wewnętrznej walce również zaciągnąć się w szeregi zwolenników Ghandiego. Zlikwidował tedy swoje interesy w Madrycie i wyjechał do Indji.

Z powstania antyangielskiego w Arabji.



Pałac królewski w stolicy Transjordanji Ammanie.



Król Transjordanji Abdullah.

Romantyczne porwanie panienki

zakończone najzupełniej prozaicznym ślubem.

Narzeczony w roli detektywa natrafia na ślad „handlarza żywym towarem".

Łódź, 20 marca.

Przed kilku dniami zniknęła w tajemniczych okolicznościach córka buchaltera jednej z firm warszawskich Rachela S. Młoda, bardzo przystojna dziewczyna pracowała tak jak i ojciec w jakiemś przedsiębiorstwie handlowem. Miała narzeczonego z którym miała się wkrótce pobrać.

W ubiegły piątek panna Rachela nie przyszła do domu na obiad. Rodzice byli pewni, że udała się do koleżanki, więc nie zaniepokoili się jej nieobecnością. Gdy jednak do wieczora **nie zjawiła się w domu**, ojciec skomunikował się z biurem, w którym pracowała. Okazało się wówczas, że dziewczyna wogóle tego dnia nie przyszła do pracy.

Jeden z urzędników firmy widział ją rano na ulicy. Rozmawiała z jakimś eleganckim mężczyzną, który

namawiał ją, by pojechała z nim samochodem na przechadzkę.

Dziewczyna nie chciała się na to zgodzić tłumacząc się, że musi pójść do biura.

Młodzieniec niemal siłą zmusił ją do posłuchu. Wsiedli do samochodu, który stał przed domem.

— **Dlaczego pan nie zawołał policji, dlaczego pan nie ratował mojej córki?** — zawołał pan S. do urzędnika, który mu o tem opowiadał.

— Byłem pewny, że to jest jej znajomy — bronił się tamtem. Nie miałem żadnych podstaw, by przypuszczać, że tu jest jakaś nieczysta sprawa.

— Ależ to z pewnością był handlarz żywym towarem! Moją córkę gdzieś wywieziono — rozpaczał nieszczęśliwy ojciec.

— Zwróć się pan więc do policji — radził mu ów urzędnik — Pamiętam, że

auto miało łódzki numer.

To może mieć wielkie znaczenie przy pościgu.

Pan S. pobiegł czemprędzej do domu, by poradzić się z rodziną. Postanowiono natychmiast zwrócić się do urzędu śledczego. Innego zdania był jednak narzeczony Racheli.

— Nie należy mieszać policji do tej sprawy — oświadczył — **Być może, że uda mi się wszystko zbadać.** Zawsze mówiono mi, że mam zdolności śledcze Nie chciałbym, by porwanie stało się głośne, gdyż to może zaszkodzić moim interesom handlowym.

P. S. chciał wprawdzie by natychmiast zajęła się jego córką policja, lecz obawiał się sprzeciwić przyszłemu zięciowi, tembardziej, że wierzył w jego spryt i zdolności. Narzeczony rzeczywiście energicznie pokierował całą sprawą.

Tegoż dnia wyjechał do Łodzi w tem przypuszczeniu, iż tam zdobędzie przynajmniej jakieś informacje.

Natychmiast po przybyciu do naszego miasta, wynajął pokój w jednym z pierwszorzędnych hoteli.

Przeglądając listę gości ku swej wielkiej radości,

znalazł nazwisko zaginionej,

która jak się okazało od piątku mieszkała w tym hotelu.

Pobiegł więc czemprędzej do jej numeru.

Zastał tam rzeczywiście dziewczynę w towarzystwie jakiegoś młodzieńca.

— **Mam cię łotrze! — krzyknął narzeczony.** Wywiozłeś ją z Warszawy i odpowiesz za to przed władzami!

Nieznajomy wskazał mu drzwi.

— Wyjdź pan! — zawołał.

Niewątpliwie doszłoby do awantury, gdyby nie interwencja dziewczyny, która wyjaśniła całą sprawę.

Rzekomy handlarz żywym towarem okazał się synem znanego przemysłowca łódzkiego, którego znała dość dawno. W ubiegły piątek spotkał ją w Warszawie i wyjechał z nią do Łodzi.

Młodzi zamieszkali wspólnie w hotelu. Rodzice łodzianina pod silną presją zgodzili się na ich małżeństwo. Narzeczony nr. 1 musiał więc wrócić do Warszawy, panna Rachela zaś wysłała depeszę do rodziców tłumacząc się, że dopiero teraz może im o wszystkiem zakomunikować, gdyż dotychczas nie była pewna, czy rodzice jej ukochanego zezwolą na ich ślub.



— Panie, czy to prawda, że pan całował moją żonę?

— Nie mogę panu na to odpowiedzieć.

— Dlaczego?

— Bo jej przyrzekłem, że nikt o tem nie będzie wiedział.

Krwawa rozprawa.

Łódź, 20 marca.

W domu przy ulicy Rzgowskiej 42 wynikła wczoraj krwawa awantura.

Marjanna i Stefan Pisarscy napadli na Stefana Krzywińskiego, któremu zadali szereg ran tępemi narzędziami.

Rannemu udzielił pomocy lekarz pogotowia. Napastnikom policja spisała protokuł.

„Mistrz czarnej magji"

który posiadł sztukę szybkiego zbogacenia się, wpadł do kryminału.

Łódź, 20 marca.

Niemałą sensację wywołał w jednej z wiosek pod Łaskiem Jan Klimarek, który obwieścił wszem i wobec, że przyjechał wprost z Paryża, gdzie kształcił się **w sztuce „czarnej magji" i doszedł do nadzwyczajnych wyników**

— Potrafię — mówił — z żebraka uczynić miljonera. Pod wpływem mej czarodziejskiej różdżki każdy może dojść do majątku w ciągu kilku minut. Od dziś dnia w waszej wsi nie będzie już biednych o ile oczywiście każdy uda się do mnie na poradę.

— A dlaczego pan nie ma żadnego majątku? — pytali go chłopi.

— Dlatego, że nie chcę mieć pieniędzy. Gdybym sam się wzbogacił, to nie chciałoby mi się już innych uszczęśliwiać i wszędzie panowałaby straszna nędza. Człowiek bogaty nie chce już więcej pracować, a ja muszę spełnić wielką misję, którą mają tylko wielcy wtajemniczeni.

Gdy dowiedziano się, że **„czarodziejskie bogactwo"** kosztuje sto złotych, znalazło się mało amatorów.

Klimarek tłumaczył się, że magja czarodziejska jest rzeczą bardzo kosztowną. Musi sprowadzić z Indji amulety, z Afryki włosy jakichś tajemniczych zwierzątek.

— 100 złotych — to najtańsza cena — twierdził. — Nic na tem nie zarabiam, gdyż zresztą nie chcę mieć pieniędzy.

Chłopi powątpiewali jednak o jego bezinteresowności i nie chcieli się „bogacić", „czarodziej" był więc zmuszony obniżyć cenę.

Pewnego dnia obwieścił w knajpie, że w drodze wyjątku przez krótki okres będzie pobierał tylko po 50 złotych za swą moc czarodziejską.

Wówczas to zgłosiło się doń kilka osób.

Klimarek tegoż wieczoru urządził pierwszy seans.

W ciemnym, nieoświetlonym pokoju ustawił stół, dokoła którego zasiedli wszyscy amatorzy szybkiego zbogacenia się.

Czarodziej ucałował srebrną dwuzłotówkę, poczem wygłosił dłuższą przemowę w jakimś nieznanym języku. Grał na jakimś dziwnym instrumencie, tańczył na jednej nodze, pluł na ściany i palił jakieś papierosy o bardzo nieprzyjemnej woni.

Trwało to kilka godzin.

Wyczerpany tem wszystkiem magik oświadczył wreszcie, że duchy powiedziały mu, iż chętnie dostarczą pieniędzy wszystkim mieszkańcom wsi.

— Musimy teraz czekać na gotówkę. Przyjdzie przesyłka pocztowa.

Naiwni czekali dość długo.

Po tygodniu Klimarek uciekł. Gdy dowiedziano się o tem, zwrócono się do policji.

Czarodziej został aresztowany i w rezultacie zasiadł przed sądem.

Skazano go na 6 miesięcy więzienia.

Nędza spłoszyła Amora

Pobił kochankę za to, że straciła pracę.

Łódź, 20 marca.

Mieszkali w skromnym pokoiku na ulicy Drewnowskiej. Józefa Warczyńska pracowała w fabryce, on zaś, Joachim Lewiecki oddawna już był bez zajęcia.

Nie chciał się nawet starać o pracę. Był zadowolony, że dziewczyna dostarcza mu pieniędzy na utrzymanie.

W ciągu dnia włóczył się po knajpach, a wieczory spędzał z nią.

Któregoś wieczoru przyniosła mu smutną nowinę.

Straciłam zajęcie. **Stało się** to nie z mojej winy. Cóż my teraz poczniemy?

Lewiecki był wściekły.

— Musisz zarabiać, bo cię porzucę! Jutro pójdziesz do innych fabryk. Może cię gdzieś przyjmą.

Józefa nigdy nie sprzeciwiała się kochankowi. I tym razem niezmordowanie poszukiwała zajęcia, lecz wszędzie spotykała ją odmowa.

Wczoraj w ich mieszkaniu rozegrała się straszna scena.

— Nie mogę nic znaleźć — oświadczyła Józefa — Ty jesteś mężczyzną więc prędzej możesz wyszukać pracę. Całe życie nie będę ciebie utrzymywała!

— Dziewczyno, pamiętaj, że ze mną niema żartów — krzyknął. W tej chwili muszę mieć 10 złotych! Jeżeli mi nie dostarczysz pieniędzy, porachuję się z tobą.

Józefa zalała się łzami.

— Zastanów się, przecież nie będę kraść. Czego chcesz ode mnie?.

Lewiecki skoczył ku kochance, powalił dziewczynę na podłogę i począł się nad nią znęcać.

Nadbiegli sąsiedzi, którzy wyrwali dziewczynę z rąk brutala. Wezwano do niej pogotowie, którego lekarz stwierdził poważne uszkodzenia cielesne.

Jak zwalcza się u nas handel żywym towarem?

Działalność Komitetu dla walki z handlem kobietami.

Łódź bierze czynny udział w tej akcji.

Łódź, 20 marca.

Coraz częściej spotyka się w prasie łódzkiej wiadomości o faktach, dotyczących handlu żywym towarem.

To przyłapano „agenta" na gorącym uczynku, to udało mu się już wykonać swój zamiar tu znikła dziewczyna, tam rodzice otrzymali list z drogi lub z „samej" Argentyny..

Mało natomiast ukazuje się w prasie naszej, informacji o kierującym pośrednio lub bezpośrednio akcją walki z handlem żywym towarem komitecie, którego pożyteczna działalność rozwija się w dość szybkiem tempie a jednak nie jest jeszcze dostatecznie znana społeczeństwu.

W r. 1923, wobec przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do konwencji międzynarodowych zwalczania handlu kobietami i dziećmi, z inicjatywy ministerstwa pracy i opieki społecznej, zawiązano, w myśl zobowiązań, wypływających z powyższych konwencji, polski komitet narodowy walki z handlem kobietami i dziećmi, jako organ centralny, skupiający w sobie wszystkie organizacje, bez różnicy wyznania i narodowości, mające na celu ochronę kobiet i dziewcząt przed szponami międzynarodowych handlarzy żywym towarem.

Założycielami tego komitetu są towarzystwa ochrony kobiet (katolickie, protestanckie i żydowskie) oraz t-wo eugeniczne w Warszawie.

W Łodzi czynny udział w założeniu oraz w pracach komitetu wzięły i biorą nadal miejscowe stowarzyszenia jak: Tow. Ochrony kobiet katol. i Tow. Ochrony kobiet żyd.

Do najważniejszych prac komitetu w ciągu ubiegłego 5-letniego jego istnienia należą bezprzecznie: 1) zainicjowanie i przyczynienie się do utworzenia u nas obyczajowej policji kobiecej, 2) uskutecznienie podwyższenia w prawodawstwie naszem, w myśl zaleceń konwencji międzynarodowych, sankcji karnych za handel kobietami i dziećmi oraz za inne popieranie nierządu, wreszcie 3) podjęcie i planowe prowadzenie akcji obsadzenia misjami dworcowemi najważniejszych węzłów kolejowych i portów w całem państwie.

W Łodzi zarówno na dworcu Fabrycznym jak też na Kaliskim stale obecne są przy wszystkich przybywających zdaleka pociągów członkowie powyższych towarzystw miejscowych, zwracając uwagę na przyjeżdżające samotne kobiety i służąc obcym radą i poparciem. Katol. Tow. Ochrony Kobiet posiada nawet przy ul. Przejazd skromne pomieszczenie dla kobiet, szukających noclegu.

Dyżurujące panie noszą opaskę na ramieniu, po której łatwo poznać cel ich obecności na dworcu.

Do nie poślednich zasług Kom. walki z handlem żywym towarem należy inicjatywa utworzenia w Polsce obyczajowej policji kobiecej, której zadaniem jest interwencja w wypadkach przestępstw przeciwko kobietom i dzieciom. Również sprawa uzgodnienia prawodawstwa naszego z zaleceniami konwencji międzynarodowych z 1904 i 1910 r., dotyczących zwalczania handlu żywym towarem, została załatwiona stosunkowo pomyślnie dzięki zabiegom ze strony polskiego komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi.



— Czy jest pan zadowolony ze swego nowego samochodu?
— Owszem, ale utrzymanie takiej maszyny pochłania majątek.
— A co słychać z pańską żoną?
— Dziękuję.... Tak samo....



Hurt i detal.

W firmie Kac i Kotek (gotowe ubiory męskie, damskie i dziecinne oraz wszelka galanterja) pracował w charakterze ekspedjenta pan Ignac Kon.

Wiadomo było, że Kon nie należy do tych, którzy przez życie do grobu idą uczciwą drogą. Wiedzieli o tem szefowie (pan Kac i pan Kotek) ale uzbroiwszy się w nieograniczoną wyrozumiałość nie robili z tej świadomości żadnego użytku, sądząc, że młodzieniec się poprawi, że jeszcze się nawróci, że to zresztą wina młodego wieku i braku doświadczenia (Kon miał dopiero 45 lat).

Zdarzyło się jednak pewnego razu, że jeden z szefów (pan Kac) przyłapał „młodego, niedoświadczonego" ekspedjenta na kradzieży czterech nowiutkich palt w cenie 60 złotych za sztukę (angielski fason, patka, modne wcięcie, z kieszeniami wewnątrz).

Nazajutrz Kac prosi Kona do gabinetu.

— Panie Kon, niestety, musimy się rozstać..

— Dlaczego?.. co się stało?..

— Panie Kon, poco mamy się denerwować?.. To jest tak samo przykre dla pana jak i dla mnie.. Wczorajszy wypadek, wie pan..

Kon spuścił głowę..

— Za trzy miesiące należy się panu 900 złotych — ciągnął dalej szef — odtrącam panu za cztery palta po 60 złotych... t.j. 240 złotych.. Tu ma pan 900—240 równa się 660 złotych...

— Przepraszam pana... — zwraca uwagę Kon — Dopiero wczoraj wysłałem Plajtmanowi 100 palt po 50 złotych, to dlaczego pan mi liczy 60 zł. za palto?..

— Tak — odpowiada szef — Ale przecież Plajtman wziął 100 palt, a pan tylko cztery sztuki...

Bolski.

Przez monokl.

STARY KAPELUSZ.

Śliczny ma pan kapelusz. Jak długo pan go już nosi?

— Trzy lata.

— Niemożliwe!

— A jednak dwa razy, kazałem go wyczyścić chemicznie, raz odprasować, a wczoraj zamieniono mi go w restauracji.

ODPALIŁ.

Do dyrektora teatru rewjowego przychodzi pewien moralista i mówi:

— Panie dyrektorze, pański balet jest prawie nagi, to jest niedopuszczalne.

— Dziękuję, że mi pan zwrócił uwagę — odpowiada dyrektor — od jutra każę dobrze opalać teatr.

NIEPOROZUMIENIE.

Pani do żebraka: — Proszę tu poczekać, zostało z obiadu trochę zupy, mam także stary kapelusz mojego męża.

Żebrak: — Proszę wielmożnej pani, jabym już wolał w garnuszku.

SCHOWANA OBRAZA.

— Gdy dałem kelnerowi 20 gr. napiwku, na to powiedział on, że to obraza!

— I cóż pan zrobił?

— Schowałem obrazę do kieszeni.



— W tym sklepie kupiłem na raty aparat radiowy.
— Ile wynosi jedna rata?
— 50 złotych.
— A przez ile miesięcy mamy płacić?
— Zapomniałem się spytać.

Łódź w szacie wiosennej.

Inauguracja nowej pory roku nastąp dziś o godzinie 9.45 wieczorem.

Na ulicach ruch, hałas, pełno dzieci, słowem — wiosna, panowie i panie!..

Łódź, 20 marca.

Dziś, dnia 20 marca o godzinie 9,45 wieczorem (ściśle według obliczeń astronomicznych) nastąpi inauguracja nowego sezonu, nowej pory roku — wiosny..

Jeżeli wierzyć kalendarzowi — dzień dzisiejszy jest ostatnim dniem zimy, groźnej, ponurej zimy, która tyle strachu napędziła biednym mieszkańcom Łodzi (węgla nie będzie, zobaczycie jakie mrozy będą w styczniu, drożyzna będzie straszna itd.).

Ale zdaje się tym razem kalendarz nie kłamie. Zima naprawdę minęła już bezpowrotnie. Proszę — spójrzcie przez okno na ulicę!..

— — — — — —

Dziś — pierwszy dzień wiosny...

Cieszcie się dzieci, sprzedawcy baloników, właściciele budek z wodą sodową, dozorcy parków i ogrodów oraz właściciele letnich mieszkań!.. Wiosna idzie!.. Już jest! Dziś, dziś pierwszy dzień wiosny.

Łódź zmieniła już swe ponure, zimowe oblicze. Kwestja oczyszczania chodników, sypania piasku i wyrąbywania lodu została sama przez się rozwiązana bez pomocy policji i bez apelu do panów dozorców. Palesze, futra i ciepłe chustki zostały zakowane w specjalnej przegródce szafy, przeznaczonej dla rzeczy zimowych. Niejeden, spacerując w słońcu po ulicy Piotrkowskiej, wzdychał ciężko i mówił:

— Przejdźmy na drugą stronę, gdzie jest cień.. Strasznie „gorąco"..

Pierwszy symptom wiosny..

A drugi — to baloniki. Różnokolorowe, wielobarwne, napuszone, rwące się ku niebu, bujają wesoło przymocowane na sznurku, do guzika marynarki stojącego na każdym roku sprzedawcy.

Baloniki — symbol tęsknoty grzecznych i niegrzecznych dzieci, bajka z tysiąca i jednej nocy, cud wiosny, barwne motyle na rozsłonecznionych ulicach Łodzi.

Gdzie-nie-gdzie inwalidzi wysuwają głowy ze swych budek, ogrzewanych spirytusową maszynką.

— A dyć wiosna... Można na powietrzu..

I zwijają „swój interes", siadając pod gołem niebem na krzesełku jak za dawnych, wiosennych czasów..

Parki i ogrody budzą się już do życia. Coraz więcej osób siada na opustoszałych w ciągu zimy ławkach, wygrzewając się w słońcu. Na twarzach maluje się radość. Cieplej, widniej, weselej..

Jeszcze dzień, jeszcze dwa — a słońce zacznie prażyć w plecy, otworzą się szeroko bramy miejskich parków, zaczną się wycieczki do podmiejskich okolic, do Poddębia, Julianowa, Andelmówka, na Wiśniową Górę..

Gdy jest ciepło, ma się wrażenie, że miasto jest większe.. Taki ruch na ulicach, taki hałas, na jezdni pełno dzieci, z głębi podwórz dobiegają odgłosy handlarzy, przekupek, piekarzy..

Nie, tym razem kalendarz się nie omylił. Dziś jest naprawdę pierwszy dzień wiosny. Na twarzy Łodzi pojawił się radosny uśmiech.

Tylko lodzermensch się nie cieszy..

— Co wielkiego?.. Hm.. Wiosna.. U mnie już w styczniu była wiosna, bo już wtedy miałem weksle na maj, czerwiec i lipiec...

—bak.—

Sensacyjne twierdzenie uczonego.

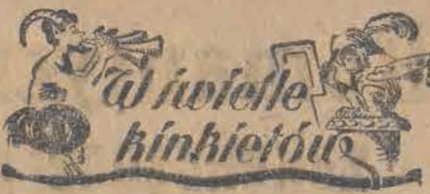
Rytm jazz-bandu jest rytmem chorego serca.

Angielski lekarz chorób nerwowych dr. Elly Jelliffe, wygłosił odczyt w nowojorskiej Akademji nauk, w którym dowodzi, iż jazzband jest rytmem chorego serca.

Dr. Jelliffe zbadał kilkudziesięciu kompozytorów muzyki jazzbandowej i u każdego z nich znalazł rozwiniętą wadę serca, w kilkunastu wypadkach odziczoną po rodzicach.

Na tej zasadzie doszedł do wniosku, że istnieje związek między chorem sercem a rytmem modnej dziś muzyki.

Ruchy chorego serca przypominają bowiem takty jazz-bandu.



Henryk Ibsen i jego sobowtór.

—:—

Jak genjalny dramaturg ukazywał się jeszcze po śmierci zachwyconej publiczności teatralnej.

Z powodu stulecia urodzin wielkiego dramaturga Henryka Ibsena prasa zagraniczna rozpisuje się szeroko na temat jego osoby i jego działalności teatralnej.

Pomiędzy innemi berlińska „Literarische Welt" przytacza następujący zabawny epizodzik z życia wielkiego Norwega:

Podczas kilkoletniego swego pobytu w Monachjum Ibsen był stałym, codziennym gościem w Cafe Maximilian. Dzień w dzień pomiędzy 2 a 3 poobiedzie pił tam filiżankę czarnej kawy.

Codzienna obecność Ibsena w rzeczonym lokalu rozniosła się szybko po mieście i bardzo wielu obcych, zwiedzających Monachjum, odwiedzało kawiarnię, aby dostąpić zaszczytu przyjrzenia się zbliska pisarzowi o wszechświatowej sławie.

Kawiarnia cieszyła się więc wielkiem powodzeniem. Pewnego razu jednak Ibsen wyjechał na 6 tygodni. Atrakcja lokalu znikła, to też po tygodniu kawiarnia opustoszała... Wtedy właściciel wpadł na świetny pomysł: już następnego dnia na zwykłem miejscu Ibsena, pod oknem, zasiadł... jakiś podrzędny aktor z białemi bokobrodami, złotemi okularami na nosie, w staromodnym tużurku — krótko powiedziawszy: żywy Ibsen!

„Erzac" ten siedział z poważną miną, pił spokojnie kawę i pozwalał łaskawie licznym gościom oglądać się od stóp do głowy...

Po pięciu tygodniach powrócił rzeczywisty Ibsen. Wszedł do kawiarni, podążył na swoje zwykłe miejsce i — stanął jak wryty, zobaczywszy swój sobowtór... Przerażenie Ibsena dopomogło aktorowi do ulotnienia się, fałszywy Ibsen uciekł czemprędzej, ale — intratna rola dała mu przez pięć tygodni tak dobre utrzymanie, że postanowił nie rezygnować z niej, tylko — zmienić jedynie miejsce swej działalności. Wyjechał bezpośrednio do Ameryki i począł tam angażować się do prowincjonalnych teatrów, gdzie grywano wówczas często sztuki Ibsena. Afisze oznajmiały, że „autor osobiście będzie obecny na przedstawieniu", pod koniec przedstawienia ukazywał się też „Ibsen" i kłaniał się wdzięcznej, zachwyconej publiczności..

Zaś najlepszym szczegółem tej historji jest fakt, że „Ibsen" ukazywał się w teatrach amerykańskich jeszcze przez całe 8 lat po śmierci wielkiego Henryka, t. j. do chwili, aż sam podążył za nim w wieczność!..

TEATR MIEJSKI KU CZCI IBSENA.

Jutro, t. j. w środę, teatr Miejski występuje ze specjalnem uroczystem przedstawieniem dla uczczenia obchodzonej aktualnie przez cały świat kulturalny 100-nej rocznicy urodzin wielkiego pisarza norweskiego, Henryka Ibsena.

Odegrany będzie niegrany od paru miesięcy słynny poemat dramatyczny „Peer Gynt" z muzyką G. Griega w wykonaniu powiększonej orkiestry pod kierunkiem Z. Białostockiego. Rolę tytułową odtworzy J. Woskowski.

Przed przedstawieniem stosowne przemówienie wygłosi senator ławnik dr. Kopciński.

Na sali obecne będą wyższe władze administracyjne i miejskie, oraz przedstawiciel poselstwa norweskiego z Warszawy.

Celem udostępnienia tej uroczystości kulturalnej najszerszym sferom inteligencji naszego miasta, dyrekcja mimo znacznych kosztów przedstawienia wyznaczyła ceny najniższe: 50 groszy, 1 zł., 2 zł., 3 zł.

Po tem przedstawieniu „Peer Gynt" więcej wieczorem powtórzony nie będzie.

Tajemniczy włamywacz.

Człowiek, którego nie imają się kule.

Liczne rodziny zmobilizowane po nocach.

W tych dniach, jak donoszą pisma wiedeńskie zamieszkały przy Erdbergstrasse 99 inżynier Emil Krehan w chwili, gdy udawał się na spoczynek, zauważył pod drzwiami smugę światła w sąsiednim pokoju. Domyśliwszy się, że ma do czynienia ze złodziejem, p. Krehan chwycił stary swój bagnet i udał się do przedpokoju. W tejże jednak chwili złoczyńca wpadł do klozetu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Gdy po krótkim czasie zawezwani na pomoc sąsiedzi otworzyli drzwi ubikacji, zauważyli, że jedyny ślad, jaki został po złodzieju, to sznurowa drabinka, zwieszająca się na następny dach.

Włamanie to ma związek z całym szeregiem tego rodzaju czynów, dokonywanych niewątpliwie przez jedną i tę samą osobę. Niema nocy, by w tej dzielnicy, gdzie zamieszkuje inżynier Krehan, nie dokonano kradzieży.

Złoczyńca dostaje się przez okno, przeskakuje z dachu na dach, po gzymsach i lada jakich nierównościach muru spuszcza się na ziemię, słowem wykazuje niepospolite uzdolnienie akrobatyczne.

Jednej nocy wdarł się on również przez okno klozetowe do niejakiej pułkownikowej Müller. Przeszedł przez pokój dziecinny, a następnie znalazł się w sypialni, gdzie w łóżku leżała owa pani M. Napoły martwa ze strachu zamknęła oczy i udawała, że śpi. Widmo jak je nazywają przerażeni wiedeńczycy, zaświeciło jej w oczy latarkę elektryczną i zabrawszy rozmaite niewiele warte rzeczy, zniknęło jak sen.

W ciągu ostatnich 12 dni, tajemniczy ten złodziej dokonał do 40 włamań, nie przekraczając granic jednej dzielnicy. Wszystkie usiłowania policji: wzmożone patrole, specjalna obserwacja dachów i okien, jak dotychczas nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Erdbergstrasse i przyległe do niej ulice czynią w nocy wrażenie oblężonej fortecy: po ulicach tych krążą w nocy gęste patrole, przeszukują wszystkie możliwe kąty, piwnice, strychy, zaś mieszkańcy domów czuwają całemi nocami na czele z ojcami rodzin uzbrojonych w rewolwery. Niektórzy pozakładali druciane siatki na okna — słowem ów „Tajemniczy Dżems" jest ostatnią sensacją całego Wiednia.

Duch maleńkiej księżniczki Hitsamy

ma uprosić Japończykom następcę tronu.

W kryptach pałacu cesarskiego w Tokio pochowano przed kilku dniami sześciomiesięczną córeczkę mikada, księżniczkę Hitsamę.

Imię jej na polski tłumaczy się słowami: wiecznie trwająca.

Śmierć drobnej tej istotki uważają w Japonji jako zapowiedź, iż dynastja cesarska doczeka się męskiego potomka.

Pójdzie bowiem księżniczka Hitsama przed tron Boga i uprosi dla rodziców syna, na którego oczekują wraz z całym narodem japońskim.

Narodziny malutkiej Hitsamy były wielkiem rozczarowaniem dla rodziny cesarskiej i dla kraju. Cesarz ma już jedną córkę pragnie jednak następcy tronu. Więc gdy cesarzowa miała powić dziecko, odprawiano błagalne modły, aby przyszedł na świat syn.

Los zrządził inaczej.

A wtedy już rozeszła się po ziemi kwitnących wiśni ponura wiadomość, wygłoszona podobno przez jednego z najmędrszych kapłanów, iż Bóg pragnie wielkiej ofiary.

Niewiadomo, czy ma to być świątynia, czy bogaty posag, czy wspaniały jakiś sprzęt liturgiczny.

Naraz umarła malutka Hitsama, a mędrzec wyrzekł:

— Ofiara już złożona!

Krakatoa zieje zniszczeniem.

Groźny ten wulkan daje znać o sobie nie poraz pierwszy

Nie po raz pierwszy wulkan Krakatoa daje wieści o sobie. Wulkan ten, w r. 1833, a więc przed 45 laty, wybuchnął z taką siłą, że podobnej nie zaznaczyły dzieje ludzkości. Czterdzieści tysięcy mieszkańców wybrzeży wysp Jawy i Sumatry zostało zatopionych przez straszliwy przypływ morza, spowodowany wybuchem. Wyspa Krakatoa, położona w cieśninie Sunda, a więc między Jawą a Sumatrą, została przerwana na trzy części, czyli na trzy drobne wysepki.

Na nich to właśnie zauważono obecnie przebudzenie się wulkanu, choć dotychczas dość umiarkowane. Jednakże umiarkowaniu temu nie należy dowierzać.

Oprócz lawy, wyrzucanej obficie, naniósł wybuch wulkanu olbrzymie masy krzemienia do morza, tak że przez dłuższy czas żegluga w tamtych stronach oceanu połączona była z niebezpieczeństwem. Pozatem olbrzymie masy popiołu, wyrzucane na 30 tysięcy kilometrów w górę, zaniesione były wiatrem aż ku Europie, a wynikające stąd zjawiska optyczne, nader ciekawe, zaobserwowały wówczas nasze obserwatorja.

Niepodobna więc, aby uwagi naszej ujść miały te fenomeny wulkanizmu, których objawy znajdują się na dalekich morzach malajskich. Całość skorupy ziemskiej jest jednolita, podobna do frontu bojowego, który wzrusza się na całej linji, w razie ataku na jego punkta słabsze. Należy zatem baczną zwrócić uwagę na te właśnie punkta mniej odporne, a mające przyczynę w nagromadzeniu się żywiołu ognistego w okolicach sąsiadujących z wulkanami.

Jeśli zresztą znajduje się mnóstwo gór dziś niewinnych, jak np. szczyty gór we francuskiej Owernji, albo jak Kilimandżaro w Himalajach, to jednak były one przed wiekami siedliskiem ognia wewnętrznego, czyli były wulkanami, które przestały się burzyć, co jednak nie uprawnia bynajmniej do wniosku, żeby nie miały się nigdy przebudzić.

BERNBREAUX.

Łuna nad Łodzią

Sensacyjna powieść z życia łódzkiego.

17)

— Porsche jest całkowicie w moim ręku, jestem dokładnie poinformowany o zamierzeniach firmy Hendersona. Oczywiście, że całkowite pokrzyżowanie planów Porschego będzie wymagało jeszcze wiele energji; trudności do pokonania są wielkie, ale jak dotychczas wszystko jest na dobrej drodze.

— Cóż to za niezwykłych sposobów używasz dla poskromienia Porschego?

— Narazie pozostaje to moją wyłączną tajemnicą. W każdym razie mogę cię zapewnić, że argumenty moje są silne, Porschego się nie boję, chyba, że mnie sprzątnie, jako wielce niewygodnego partnera w tej rozgrywce.

— Co słyszę, Morze? Czyżbyś aż tak dalece się zaangażował?

— Żartuję tylko. W każdymbądź razie uprzedzam się: o ile mi się coś złego stanie, przedewszystkiem przyczyny należy szukać w posunięciach Porschego — rzekł śmiejąc się bankier.

— To paskudna historja — odpowiedział Dreszer, ty się śmiejesz, ale oczy twoje mówią, że tu czemś gorszem pachnie.

Dreszer położył dłoń na dłoni przyjaciela.

Palce budowniczych Łodzi zwarły się w ucisku.

— A może i masz rację, choć ja nie sądziłem, aby Porsche był zdolny... A jednak ta historja z porwaniem Ireny... To jednak absurd co gazety piszą. Myślałem, że tego dnia nie przeżyję taka kompromitacja. Moja córka przyłapana na randce z chłystkiem... To był okropny dzień.

— Znowu nie taki chłystek przecież to twój naczelny inżynier.

— Były dyrektor, były rozumiesz? Teraz on jest chłystek — zapalił się prezes. Co jednak miało za sens to porwanie i jaką mogło przynieść ono korzyść Porschemu, jeżeli to on miał je zainicjować?

— Tylko on! — rzucił ostro Kornblum.

— Skąd ten wniosek? — spytał Dreszer.

— Jedyny logiczny. Cios był wymierzony w moją stronę! — odpowiedział Kornblum, starając się pohamować zdenerwowanie.

— Mor, co ci? Nie poznaję cię. Jak to w twoją stronę powiadasz?

— Chciał mi w ten sposób wytrącić atut z ręki.

— Nie rozumiem. Ja jestem ojcem Ireny...

— Ja chcę być mężem! — rzucił Kornblum.

— Ty mężem Ireny? — uśmiechnął się Dreszer. Mor zastanów się, ty moim zięciem, przecież jesteśmy w jednym wieku?

— Czy sądzisz, że wiek odgrywa tak poważną rolę? — zapytał Kornblum nachylając się do Dreszera i równocześnie spoglądając mu w oczy.

— Bezwzględnie!

— Czy m-lle Ferrary mówisz to samo? — bezczelnie zapytał Kornblum.

Dreszer w pierwszej chwili skrzywił się nieznacznie, lecz szybko się opanował i odpowiedział:

— Przecież tam niema mowy o małżeństwie, zresztą Irena też ma głos w w tej sprawie — rzekł wymijająco Dreszer.

— Prosiłbym cię jeszcze o małą przysługę.

— Słucham — odrzekł Dreszer.

— Oto koperta, która zawiera cenne dla mnie dokumenty, w twoim skarbcu będzie bezpieczna — poprosił Kornblum.

— Z największą chęcią ją przechowam — rzekł Dreszer, przyjmując z rąk bankiera szczelnie zalakowany pakiet.

— Kiedy będę mógł sam pomówić z panną Ireną?

— Jutro dam ci odpowiedź — odpowiedział Dreszer.

— Po chwili, jakby sobie przypomniał dodał: Prosiłbym cię, abyś o pannie Ferrary nigdzie nie wspominał.

— Ależ naturalnie — przyrzekł Kornblum.

MIŁOŚĆ M-lle FERRARY.

— Czy można?

— Nie niech Bóg broni, jestem rozebrana.

Zanim m-lle Ferrary zdążyła zamknąć drzwi na klucz do pokoju hotelowego wpadł Henio Paprocki, który bynajmniej nie speszył się widokiem tancerki w koszulce i począł gonić ją po pokoju. Małgorzatka uciekała, skacząc przez łóżko i sofkę, aż w kącie dopadł ją Paprocki i namiętnie wycałował po gołych ramionach, za co oberwał porządnie dwa razy w twarz.

— Proszę się odwrócić, cóż to za bezczelność! — wołała śmiejąc się Małgorzatka.

Zarzuciła szlafroczek, wciągnęła jedwabne pończoszki, na zgrabnych stopkach umieściła śliczniutkie przylegające idealnie brokatowe pantofelki i przystąpiła do żmudnego konstruowania swych prześlicznych loków.

Henio tymczasem przeglądał w lustrze swój zlekka podrapany podbródek.

— Drapiesz, Małgorzatko, jak kotek

— Jeszcze cię kiedyś rozszarpię jak lwica. Wściekła jestem.

— Paprocki zaszedł z tyłu i nim Małgorzatka się spostrzegła objął ją wpół. odchylił szlafroczek, obnażając kształtne kark i plecy i począł obsypywać ciało tancerki pocałunkami, usiłując przewrócić ją na sofkę.

— Puść mnie, co ty sobie pozwalasz? prosiła prawie płacząc tancerka.

— Ciebie chcę, moja słodziutka — szepnął stłumionym przez namiętność głosem Paprocki, moja malutka...

— A idź do djabła, warjacie jakiś, czego ci się znowu zachciewa — zawołała Małgorzatka, odpychając z całej siły Paprockiego od siebie. (D. c. n.).

Historja o zgniłym zębie i ozłoconym poecie

Gabrjel d'Annunzio i dyktator Włoch.

Z Rzymu donoszą, że autor „Ogia", bohater Fiume, najgłośniejszy pisarz włoski, d'Annunzio książę Monte-Nevoso, zachorował.

Przed rokiem d'Annunzio pogodził się z Mussolinim, którego nazajutrz po pochodzie faszystów na Rzym potępił w liście otwartym.

Stosunki między dyktatorem Włoch a d'Annunziem jakiś czas były naprężone. Ogromna popularność poety chroniła go przed prześladowaniem ze strony czarnych koszul, jednak niezgoda dwóch mężów tej miary, co twórca „la-Nave" i twórca faszyzmu nie mogła trwać długo, ponieważ dla obydwóch była niewygodna.

Obecnie Mussolini i d'Annunzio przemawiają do siebie oficjalnie z wzajemną kordjalnością per ty, ale prywatnie podobno jeden za drugim nie przepada. Po pięknej krainie czarnych koszul krąży aforyzm Mussoliniego, który w ten lapidarny sposób miał określić sytuację d'Annunzia we Włoszech:

D'Annunzio jest jak zgniły ząb: — Albo go trzeba wyrwać, albo ozłocić.

Że zaś tak znakomitego pisarza nie można „wyrwać" z serca narodu, więc otworzono mu nieograniczony kredyt w banku państwowym.

D'Annunzio słynie z rozrzutności. W ciągu ostatniego roku wydał podobno kilka miljonów lirów. Naród włoski, rozkochany w sztuce, uwielbiający poetów, z sympatją patrzy na rozpieszczonego artystę słowa, który mu dał tyle dzieł pasjonujących.

Rząd otwierając świetnemu pisarzowi nieograniczony kredyt w banku państwa, daje wyraz uwielbienia, jakie naród włoski żywi od niepamiętnych czasów dla twórczości artystycznej.

Obecna choroba d'Annunzia nie jest groźna. Z powodu przeziębienia ma lekko zaatakowane drogi oddechowe. A jednak całe Włochy są zaniepokojone wiadomością o zasłabnięciu mistrza włoskiej powieści.

W kraju wszelkich rekordów świata

pobity również smutny rekord zbrodni.

Ameryka kraj wszelkich możliwych rekordów, pobiła również rekord światowy pod względem przestępczości.

W roku ubiegłym zamordowano w Stanach Zjednoczonych 10.558 osób. Liczba morderstw jest 12 razy wyższa, niż w Anglji, a 5 razy wyższa, niż w Kanadzie!

Miasto Chicago, liczące 4 miljony mieszkańców, miało w zeszłym roku dwa razy tyle zabitych, co cała Anglja.

Również niezwykle pod względem cyfrowym przedstawia się liczba włamań i kradzieży. Towarzystwa ubezpieczeń obliczają wartość skradzionego majątku na 7 miljardów dolarów rocznie.

Wzrost przestępczości czyni postępy w miarę rozwoju i udoskonalenia techniki automobilowej.

Wzrosła również liczba fałszerstw i mistyfikacji, dokonywanych przy zastosowaniu najnowszych wynalazków technicznych.

Co pcha ludzi do przestępstw i zbrodni?

Kierownik największego zakładu kuracyjnego dla przestępców, John Snock w Atlanta, twierdzi, że motorem tych przestępstw nie jest bynajmniej nędza, ale głównie chęć użycia. Fałszywa ambicja i chęć odgrywania roli ludzi wpływowych i zamożnych, pcha wykolejeńców na drogę przestępstw i fałszersw. Nie cofają się oni przed żadnymi środkami, a posługują się narkotykami, usypianiem za pomocą proszku itd. W tej dziedzinie szczególnie niebezpieczne są kobiety, zazwyczaj piękne i eleganckie.

16-ta loterja państwowa

5 ta klasa X y dzień.

Zł. 15.000 na nr. 89641.

Zł. 10.000 na n-ry: 67217 100731.

Zł. 5.000 na n-ry: 27841 38774 41508 84266 103234.

Zł. 3.000 na n-ry: 11631 46657.

Zł. 2.000 na n-ry: 37353 70343 80010 86367 129622.

Zł. 1.000 na n-ry: 14719 19702 20002 38677 41577 56573 57023 63589 64623 64833 68316 83570 86306 87325 96675 103261 108481 109208 115435 117419 123938 124813.

Zł. 600 na n-ry: 4725 7860 1188 14230 16778 17133 22437 39263 42351 54647 86805 94579 107369 107710 120444 127412 127477.

Zł. 500 na n-ry: 1073 22651 25970 28467 28552 35910 40904 41620 43003 47371 50241 54549 55220 56050 67083 73297 78122 84059 86794 88157 97873 102910 105501 111545 112618 114765 115610 116105 120057.

Zł. 400 na n-ry: 435 1076 1476 1782 1918 4049 4347 4705 6287 7008 8334 8907 12954 13256 16328 18452 19266 20575 21294 21791 22020 22474 22888 23053 23581 25087 25174 25204 25758 26937 26988 28078 28679 30259 30628 30826 32548 33072 35823 36306 36518 36876 38005 40095 41803 42243 42550 43088 45826 4661 48800 49629 51600 51622 53060 53401 53536 53855 54267 54759 56530 56785 58287 60725 60891 61637 62034 62352 63225 63230 64559 65162 65575 66455 67626 68218 68500 68951 69964 70513 72402 72937 73630 73807 74091 75074 75565 75601 76806 77842 77905 77959 78127 78338 56279 83573 84801 85433 86096 86553 86611 87455 89523 90268 90839 90847 91303 93420 94308 94568 95433 95695 95844 96439 97053 98437 99188 99350 99985 100466 100475 100873 101153 101845 102414 102944 103972 104146 104314 104943 109262 110110 110144 110182 111629 112650 113007 112841 115320 116103 117461 117489 117726 117820 118793 119412 119550 120314 120486 120672 122806 122834 122841 123026 123375 123390 123514 123781 127100 128348 129423 129818.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 20-go marca?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

Godz. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo - meteorologiczny, hejnał z Wieży Marjackiej, oraz nadprogram. — 15.00—15.20 — Komunikaty meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. — 16.25—16.40 — Nadprogram i komunikaty. — 16.40—17.05 — Odczyt p. t. „Młodzież nasza na morzu" — wygłosi p. Adam Uziembło, dyr. Ligi morskiej i rzecznej. 17.05—17.45 — Odczyt p. t. „Wpływ Ibsena na literaturę polską" — wygłosi prof. Stanisław Kobbuszewski. Transmisja z Poznania. — 17.45—18.45 — Koncert popołudniowy, kameralny. Wykonawcy: Maryla Karwowska, art. Opery Warsz. (śpiew), Bolesław Wojtowicz (fortepian) i prof. Ludwik Urstein (akomp.) I. I. I. J. Paderewski: Sonata fortepianowa es-moll op. 21. — wykona B. Wojtowicz. 2) Paderewski: a) Dudarz, b) „Tylem wytrwał" — odśpiewa p. M. Karwowska, 3) a) Pachulski: 2 preludja (cis-moll i b-moll), b. Wielhorski: Etiuda a-moll c) L. Różycki: 1) Legenda, 2) Laguna, 3) Taniec polski Nr. 3 — wykona p. B. Wojtowicz, 4. a) Sam. Niewiadomski: Pieśń wiosenna, b) Jan Gall: Do gitary — odśpiewa p. M. Karwowska — 18.45—18.55 — Rozmaitości — wypowie p. L. Lawiński — 18.55—19.20 — Transmisja z Poznania. W programie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. — 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. — 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. — 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram. — 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

Co ludzie gubią w książkach.

Dyrektor jednej z większych wypożyczalni książek w Londynie w rozmowie z dziennikarzem oświadczył, że gorliwi czytelnicy stanowią klasyczny przykład beztroski. W każdym razie w książkach które po przeczytaniu wracają do bibljoteki znajdywano złote zegarki damskie, okulary, bilety do teatru, listy miłosne, niewysyłane listy i pocztówki.

Jeśli tylko możliwe jest ustalenie właściciela danego przedmiotu, zarząd bibljoteki czyni starania, by mu rzecz zapomnianą zwrócić. Udaje się to jednak nie zawsze.

SPORT

Jan Gerbich

zdobył dla Łodzi tytuł mistrza Polski w boksie.

Miast zeszłorocznych trzech tytułów mistrzowskich zadowolnić się musimy w r. b. jednym.

(Korespondencja własna „Expressu")

Jakoś dziwnie głucho jest w naszym świecie pięściarskim, nic nie słychać o intensywnych przygotowaniach o pilnym treningu pod okiem wybitnych fachowców, o specjalnej selekcji czołowych zawodników — słowem odnosi się wrażenie jakgdyby od Olimpjady Amsterdamskiej dzieliło nas nie kilka zaledwie miesięcy lecz conajmniej tyleż lat. Kluby — każdy w miarę rozporządzalnych bardzo skromnych przeważnie środków i możliwości — ruszają się nienajgorzej, starają się urządzać spotkania, aby pięściarze nabyli rutyny, trenują, ale bez planu, ot, jak kto może; wszystko są to jednak bardzo „domowe środki", z rzetelną, racjonalną zaprawą olimpijską nie mające wiele wspólnego. Któż zatem winę ponosi, że panuje i w tej dziedzinie polskiego sportu taki bezwład, taka niepojęta doprawdy apatja na całej linji?... Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta, streszczając się w następującym stwierdzeniu stanu faktycznego: miarodajne i decydujące w danej chwili czynniki uważają iż nie powinniśmy wysyłać naszych pięściarzy na Igrzyska w Amsterdamie, ponieważ nie posiadamy rzekomo żadnej szansy i nie możemy liczyć na jakiekolwiek chociażby nawet względne sukcesy. Dlatego też wszelkie starania Pol. Zw. Boks. — a trwają one od dłuższego już czasu — pozostały bezowocne; odrzucano a limine podania o przyznanie kredytów, nie chciano nawet zainteresować się bliżej i rozpatrzeć dokładniej szczegółowo opracowany i przemyślany program zaprawy przedolimpijskiej — słowem pozostawiono P. Z. B. własnym siłom, obracając w niwecz wszelkie jego zamierzenia i plany.

Tak się przedstawia w tej chwili stan faktyczny. Po czyjej stronie jest słuszność — postaramy się wykazać to w najbliższym czasie, stwierdzając na podstawie ściśle rzeczowych i rozumowych danych że opinja wspomnianych powyżej miarodajnych czynników była ugruntowana bądź na fałszywych przesłankach, bądź też poprostu — powiedzmy bez ogródek — wskutek nieorjentowania się należytego w danej dziedzinie sportu.

Poczyniwszy powyższe zastrzeżenia natury zasadniczej — przejdziemy do zwięzłego omówienia obecnych mistrzostw bokserskich pod kątem widzenia przedewszystkiem szans poznańskich zawodników. Ogólnikowo jeszcze pragniemy zanaczyć, że całość straci bardzo wiele wskutek chronicznego już poniekądź nieobsadzenia najważniejszej kategorji — wagi ciężkiej; wiadomo bowiem, iż ani Konarzewski, ani Stibbe nie startowali.

***

Odbyte w sobotę i niedzielę mistrzostwo Polski było imprezą nadwyraz udaną. Mimo braku „asów" Stibbego i Konarzewskiego z Łodzi oraz Ertmanskiego i Iwańskiego z Poznania, zaznaczył się b. wysoki poziom zawodów oraz hegemonja G. Śląska, który zawładnął większością tytułów mistrzowskich. Osłabiona brakiem wyżej wspomnianych zawodników Łódź, była mimo wszystko wcale dobrze reprezentowana przez Jana Gerbicha Artura Seidla i Wajerowicza. Zawodnicy poznańscy imponowali techniką i wytrzymałością.

Inne ośrodki pięściarskie, jak Kraków, Lwów i Pomorze nie odegrały większej roli:

Na czoło zawodników wysunęli się górnoślązacy: Pyka, Moczko, Górny, łodzianin Gerbich i poznańczyk Majchrzycki. Wytrzymałością zadziwił górnoślązak Czerwień.

Przebieg mistrzostw był następujący

Waga musza: Wajerowicz (Łódź) bije Warczewskiego (Lwów) przez dyskwalifikację. Moczko (Śląsk) bije Stepnickiego (Pomorze) na pkt. Waga kogucia: Pomper (Lwów) bije Chmielewskiego (Łódź) na pkt., Głon (Poznań) bije Pykę (Śląsk) na pkt. Waga piórkowa: Karaśkiewicz (Poznań) bije Gryca (Łódź) przez k-o w drugiej rundzie. Dąbrowski (Warszawa) bije Wróblewskiego (Pmoorze) na pkt., Górny (Śląsk) bije Głowackiego (Warszawa) na pkt., Wochnik (Śląsk) bije Seweryniaka (Łódź) przez poddanie. Waga półśrednia: Wieczorek (Kraków) bije Kuleszę (Śląsk) na pkt., Reutt (Warszawa) — Ostrowski (Pomorze) na pkt. Arski (Poznań) bije Zajdla (Łódź) na pkt. Waga średnia: Czerwień (Śląsk) bije Zelwerta (Lwów) na pkt., Kubicki (Warszawa) bije Blocha przez k-o w 2 rundzie. Waga półciężka: Wiśniewski (Poznań) bije Cedrowskiego (Warszawa na pkt. Gerbich (Łódź) bije Grosa (Lwów) na punkty.

W niedzielę przed południem odbyły się rozgrywki półfinałowe. Waga musza: Wajerowicz (Lwów) bije Kaźmierskiego (Warszawa) na kpt. Waga piórkowa: Górny (Śląsk) bije Dąbrowskiego (Warszawa) valkower. Waga półśrednia: Arski (Poznań) bije Reutta (Warszawa) na pkt. Waga półciężka Gerbich (Łódź) bije Gruszkę (Śląsk) przez k-o w 2-giej rundzie.

W półfinałach rozgrywkowych Głon (Śląsk) pobił w wadze koguciej Pompera (Lwów) na pkt., w wadze muszej Moczko (G. Śląsk) poknał Wajerowicza (Łódź) przez k-o w 1-szej rundzie, w wadze piórkowej Górny (G. Śląsk) pokonał Karaśkiewcza (Poznań) na pkt. oraz Majchrzycki (Poznań) pokonał w wadze lekkiej Woczkę (G Śląsk) na punkty. w wadze półciężkiej Gerlich na punkty Wiśniewskiego. w ciężkiej Kupka Finna przez k-o i Czerwień (w. sredmia) Kubickiego na punkty.

Widownia była przez dwa dni wypełniona po brzegi. Wśród obecnych widzieliśmy płk. Ulrycha i Wieniawę Długoszowskiego.

Siatkówka.

Dalsze sukcesy łodzian nad zespołami warszawskiemi.—Przebieg niedzielnych spotkań.

Drugi dzień turnieju w siatkówkę i koszykówkę, urządzony w niedzielę staraniem Koła Sportowego przy Gimn. im. Piłsudskiego, zgromadził o wiele mniejszą ilość publiczności niż dnia poprzedniego.

Powodów zmniejszenia się frekwencji należy zdaje się szukać w nieodpowiedniej porze rozpoczęcia zawodów (godzina 11 rano).

Co zaś do samej organizacji, to ta zawiodła. Nie można wszak winić organizatorów za to, iż drużyny ociągały się z wystąpieniem po każdym poprzednim meczu, z czego też powstawały zbyt długie, nudzące przerwy.

Goście warszawscy popisali się znacznie gorzej niż w sobotę. Siatkarze z różnicą 10 punktów przegrali od swej imienniczki łódzkiej (Y.M.C.A.) Koszykarze ponieśli druzgocącą porażkę w stosunku 14:30.

Miało się wrażenie, iż Y. M. C.A. warszawska była przemęczona zawodami sobotniemi, a mając przeciw sobie wypoczętych przeciwników tak w siatkówce jak również i w koszukówce — siłą rzeczy musiała skapitulować.

Z jednogodzinnem opóźnieniem mecze rozpoczęły następujące drużyny:

Absolwenci — Kopernik 30:18 (15.14).

Absolwenci wystąpili w „8" za to z rezerwowymi, Kopernik natomiast grał w „6".

Gra zajmująca przez cały ciąg zawodów.

W pierwszej partji gra równorzędna w drugiej olbrzymia przewaga Absolwentów.

Sędziował p. Welnic — dobrze.

Seminarjum Nauczycielskie — Gimn. Niemieckie 30:18 (15:12).

Debiut gimn. Niemieckiego naogół należał do udałych. Systematyczny trening, poprawne (według reguł) seperowanie i częściej strzelanie szczupaków a drużyna będzie należała do silnych zespołów żeńskich.

Seminarjum od pewnego cazsu admładza swą drużynę, czyni jednak to bardzo oględnie, wstawiając 2—3 zawodniczki rezerwowe, w przeciwieństwie do drużyny Krygierowej. która ni stąd ni zowąd cały drugi garnitur „zamianowała" pierwszym, co w skutkach okazało się fatalne.

Gra należała do ciekawych.

Sędziował p. Przygoński.

Y. M. C. A. (Warszawa) — Y. M.C .A. (Łódź) 20:30 (13:15).

Drużyny grają systemem warszawskim t. zn. w szóstkę. Skład Y. M. C. A. Łódź jest następujący: Welnic, Chłodziński, Wachowski, Linka. Kosiński i Gurowski, a więc nieoficjalna reprezentacja Łodzi.

Warszawa wystawiła możliwie najsilniejszy skład, jakim obecnie rozporządza.

W pierwszej części gry warszawiacy dotrzymali pola łodzianom, w drugiej natomiast opadli na siłach i niezdolni już byli do uzyskania choćby tylu punktów co w pierwszej partji.

Mecz należał do niezwykle emocjujących, pozostawiając silne wrażenie na widzach.

KOSZYKÓWKA.

Y. M. C. A. (Warszawa) — Gimnazjum Niemieckie 14:30 (1:5), 4:10, 5:7, 4:8).

Znajomość terenu, wspaniała kombinacja i celność strzałów z każdej pozycji ze strony zwycięzcy a pechowa i słaba technicznie gra gości były powodem tak dotkliwej porażki.

Mimo wszystko Y. M. C. A. walczyła zawzięcie do ostatniej chwili, grając ambitnie i fair.

Drużyna gości fizycznie przedstawiała się imponująco.

Tak więc na cztery rozegrane mecze Y. M. C. A. warszawskiej — trzy przyniosły im porażki, odnosząc tylko jedno zwycięstwo.

Gra b. żywa, chwilami ostra, prowadzona była b. dobrze i bezstronnie przez p. prof. Fiedlera.

P. S. H. M. (Księży Młyn) — Piłsudki II 22:23.

Druga drużyna Piłsudskiego rozegrała mecz towarzyski z P. S. H. M. przegrywając 23:32. Z powodu późnej godziny (początek meczu o godz. 2-ej nastąpił) spotkanie rozegrano bez udziału widzów.

Sędziował p. prof. Robakowski.

A.

Jak w Ameryce likwiduje się zatargi sportowe?

W związku z zatargiem między Akademją Marynarki i Akademją Wojskową, zachodzi obawa, że doroczny mecz rugby między drużynami obu akademji nie dojdzie w tym roku do skutku.

Jak wiadomo, mecz ten jest jedną z najważniejszych imprez sportowych w Ameryce i zapełnia widownię do ostatniego miejsca, to znaczy, że frekwencja wynosi przeszło 100 tysięcy widzów Bilety rozsprzedane są na szereg tygodni naprzód, a ceny u pokątnych sprzedawców dochodzą do 50 dolarów za miejsce.

Zatarg powstał na tle, rozumie się sportowem, wskutek odmiennego interpretowania zasady o graczach, którzy Akademję pokończyli.

Mecz ten miał się w bieżącym roku odbyć w Filadelfji. Otóż major tego miasta (po naszemu prezydent lub burmistrz), Mackey, dbały o interesy swego miasta, postanowił mimo wszystko doprowadzić mecz do skutku. Wystosował więc przedewszystkiem listy do admirała L. Mc. Cay Nultowa, dowódcy Akademji Marynarki i do jenerała E. Winans'a dowódcy Akademji Wojskowej, zapraszając ich na konferencję do Filadelfji. Ponadto o konferencji zostali powiadomieni: sekretarz (minister) marynarki, Wilbur i sekretarz wojny, D. Davis, którzy mają również w tej sprawie interwenjować.

Konferencja ma się odbyć przy współudziale przedstawicieli Izby Przemysłu i Handlu, ponieważ miasto, jak oświadcza major, w razie niedojścia do skutku zawodów, straciłoby wiele, gdyż ściągają one dziesiątki tysięcy widzów z całego kraju.

Warto przytem zaznaczyć, że Marynarka — Armja jest pewnego rodzaju oficjalnemi widowiskiem sportowem. Gromadzi ono zawsze przedstawicieli rządu, dyplomacji, finansjery i najwyższych kół towarzyskich. W roku zeszłym w listopadzie na meczu w Nowym Jorku, zakończonym zwycięstwem Armji 14:9, obecny był m. in. również poseł polski w Washingtonie, p. J. Ciechanowski.

Okręgowe mistrzostwa Łodzi

rozpoczną się w najbliższych dniach.

Jak już donosiliśmy ukonstytuował się w ubiegłym tygodniu Wydział Gier i Dyscypliny Ł. Z. O. P. N., który niezwłocznie przystąpił do ułożenia kalendarzyka rozgrywek o mistrzostwo Łodzi na rok 1928 dla wszystkich klas.

Rozgrywki odbywać się będą jednocześnie na wszystkich boiskach łódzkich nadających się do rozgrywek mistrzowskich. Klasa A. rozegra najprawdopodobniej rozgrywki w dwuch grupach, ze względu na dużą ilość drużyn.

Z ringów bokserskich.

Zwycięstwo negra Georga Godfreya nad mistrzem Europy Paolino, zwróciło na pierwszego uwagę całego świata sportowego. gdyż w najbliższym czasie stanie on niewątpliwie do meczu z Tunneyem. Godfrey jest uczniem b. mistrza świata, również murzyna, Jack Johnsona (obecnie zajmującego się... polityką), ale pod względem budowy znacznie góruje nad nauczycielem. Waży 106 kg. i ma niezwykłe warunki predystynujące go na najniebezpieczniejszego rywala Tunneya.

Nadzwyczaine walne zgromadzenie Ligi P. Z. P. N.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Warszawie Nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi P. Z. P. N. Łódź reprezentowali: w imieniu klubu Turystów p. Dancygier, w imieniu Ł. K. S. dyr. Skibicki.

Zatwierdzono w pierwszym rzędzie postanowienie Ligi P. Z. P. N. o regulaminie bojów piłkarskich o mistrzostwo Polski.

W sprawie starych tytułów, których używali w ubiegłym roku mistrze okręgowi z 1926 r. postanowiono zabronić klubom tym używania tego tytułu przy reklamowaniu zawodów o mistrzostwo Polski.

Jubileusz figur woskowych.

Niezwykła uroczystość w panopticum paryskiem.

Niezwykłą uroczystość obchodzić będą woskowi mieszkańcy słynnego muzeum Grevin w Paryżu. W olbrzymiej sali, w której figurują osobistości o wszechświatowej sławie, mężowie stanu, zbrodniarze, sportsmeni i tancerki, na wieczną ich czynów pamiątkę odlani w wosku przez specjalistów — za kilka dni tłum lalek zmiesza się z tłumem żywych ludzi sproszonych, na obchód jubileuszowy. Spodziewaną jest obecność prezydenta republiki, który zresztą posiada już swego woskowego sobowtóra w tym wesołym panteonie.

Właściwym jubilatem jest nieboszczyk Alfred Grevin, rysownik, który przed stu laty otworzył muzeum figur woskowych. Pomysł takiego panopticum był wówczas nie nowy. Anglja posiadała już swoje muzeum Tussaud, — w Niemczech również znajdowało się podobne curiosum.

W roku zeszłym muzeum Tussaud uległo zniszczeniu wskutek pożaru — dzięki temu wzrosła frekwencja gości zwiedzających paryskie zbiory Grevin, które zawierają **cztery tysiące konterfektów umarłych i żyjących wybitnych ludzi.** Każdy szanujący się literat paryski, champion tennisa, słynny żongler, klown, lub dyplomata uważa za zaszczyt, jeśli pewnego pięknego poranku nastąpi w sali muzeum uroczyste odsłonięcie jego woskowego pomnika.

A że szczupłość lokala zmusza dyrekcję muzeum do stosowania surowej selekcji kandydatów. Więc tylko patentowane sławy mają dostęp do owego panteonu. Kiedy Millerand przestał być prezydentem republiki, w niespełna pięć dni sobowtór jego zniknął z witryny, a jego miejsce zajął sławetny Landru bohater aktualnego wówczas procesu. Nieco później Landru został usunięty w kąt i ustąpił miejsca nowemu prezydentowi Doumergues. Zresztą Landru jest bodajże najwybitniejszą postacią muzeum.

Pamięć jego poświęcono kilku figur ilustrujących rozmaite fazy „afery Landru". Jedna grupa wyobraża przesłuchanie mordercy w sądzie — zaraz obok widzimy Landru, jako więźnia w ponurej celi — trzecia odrażająco realistyczna grupa: „Landru i gilotyna" przyciąga licznych widzów.

Chudokościste miss angielskie, w okularach a la Harry Lloyd wlepiają wyblakłe niebieskie oczy w nóż gilotyny i wzdychają: — oh! how wonderful! Poczem śpieszą do następnej grupy ilustrującej gilotynowanie Ludwika XVI-go.

Najmłodszym lokatorem panteonu jest nieustraszony Lindbergh, człowiek ptak, który zajął miejsce niemodnego już Bleriota. Mistinguetta po pięcioletnich triumfach została wyparta przez królowę Komedji Francuskiej, sędziwą Cecile Sorel. Obok żeglarza Alan Gerhault trwa w bezruchu tennisistka Suzanna Lenglen, z rakietą w dłoni.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-21, 36-13, 36-14

Telefon administracji 32-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak.

W drukarni „Republika" Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.